



The Holy See

PODRÓŻ APOSTOLSKA OJCA ŚWIĘTEGO FRANCISZKA

DO MONGOLII

(31 sierpnia – 4 września 2023)

MSZA ŚWIĘTA

HOMILIA OJCA ŚWIĘTEGO

Uan Bator, „Steppe Arena”

Niedziela, 3 września 2023 r.

[Multimedia]

Modliliśmy się słowami Psalmu: „Boże, [...] Ciebie pragnie moja dusza, za Tobą tęskni moje ciało, jak ziemia zeschła, spragniona, bez wody” (Ps 63, 2). Ta wspaniała inwokacja towarzyszy podróży naszego życia, pośród pustyń, do przejścia których zostaliśmy wezwani. I właśnie na tej zeschłej ziemi dociera do nas dobra nowina: na naszej drodze nie jesteśmy sami; nasze oschłości nie mają mocy, by uczynić nasze życie bezowocnym na zawsze; krzyk naszego pragnienia nie pozostanie niewysłuchany. Bóg Ojciec posłał swojego Syna, aby dał nam wodę żywą Ducha Świętego, aby ugasić pragnienie naszej duszy (por. J 4, 10). A Jezus – słyszeliśmy to przed chwilą w Ewangelii – wskazuje nam drogę, na której możemy ugasić nasze pragnienie: jest to droga miłości, którą On przebył aż do końca, aż po krzyż, i na którą wzywa nas, abyśmy szli za Nim, „tracąc swe życie, aby je odnaleźć” nowym (por. Mt 16, 24-25).

Zatrzymajmy się razem nad tymi dwoma aspektami: *pragnieniem, które jest w nas i miłością, która gasi nasze pragnienie*.

Przede wszystkim jesteśmy wezwani do rozpoznania *pragnienia, które jest w nas*. Psalmista wykrzykuje Bogu swoje pragnienie, ponieważ jego życie przypomina pustynię. Jego słowa mają szczególnie wyjątkowy wydźwięk w kraju takim jak Mongolia: ogromnym terytorium, bogatym w historię, kraju

przenikniętym kulturą, ale także naznaczonym suchością stepu i pustyni. Wielu z was jest przyzwyczajonych do piękna i trudu pieszej wędrówki, czynności, która przypomina istotny aspekt duchowości biblijnej, reprezentowanej przez postać Abrahama, a bardziej ogólnie, właściwej ludowi Izraela i każdemu uczniowi Pana: wszyscy, my wszyscy w istocie, jesteśmy „koczownikami Boga”, pielgrzymami poszukującymi szczęścia, wędrowcami spragnionymi miłości. Pustynia przywołana przez psalmistę odnosi się zatem do naszego życia: jesteśmy tą zeszlą ziemią, która pragnie czystej wody, wody, która dogłębnie ugasi nasze pragnienie; to nasze serce pragnie odkryć tajemnicę prawdziwej radości, tej, która nawet pośród egzystencjalnej suchości może nam towarzyszyć i nas podtrzymywać. Tak, nosimy w sobie nieugaszone pragnienie szczęścia; poszukujemy sensu i ukierunkowania w naszym życiu, motywacji do działań, które podejmujemy każdego dnia; a przede wszystkim jesteśmy spragnieni miłości, ponieważ tylko miłość naprawdę nas zaspokaja, sprawia, że czujemy się dobrze – miłość sprawia, że czujemy się dobrze – otwiera nas na zaufanie, sprawiając, że rozkoszujemy się pięknem życia. Drodzy bracia i siostry, wiara chrześcijańska odpowiada na to pragnienie, traktuje je poważnie, nie usuwa go, nie próbuje go ugasić środkami łagodzącymi lub zastępczymi. W tym pragnieniu leży bowiem nasza wielka tajemnica: otwiera nas ono na Boga żywego, na Boga Miłości, który wychodzi nam na spotkanie, aby uczynić nas swoimi dziećmi i braćmi i siostrami między sobą.

I tak dochodzimy do drugiego aspektu: *miłości, która gasi nasze pragnienie*. Najpierw było nasze pragnienie, egzystencjalne, dogłębne, a teraz myślimy o miłości, która gasi nasze pragnienie. To jest treść wiary chrześcijańskiej: Bóg, który jest miłością, w swoim Synu Jezusie zbliżył się do ciebie, pragnie dzielić twoje życie, twoje trudy, twoje marzenia, twoje pragnienie szczęścia. To prawda, że czasami czujemy się jak ziemia pustynna, sucha i bez wody, ale prawdą jest również to, że Bóg troszczy się o nas i daje nam wodę krystaliczną, gaszącą pragnienie, żywą wodę Ducha Świętego, która tryska w nas i nas odnawia, uwalniając nas od niebezpieczeństwa suszy. Tę wodę daje nam Jezus. Jak stwierdza św. Augustyn, „jeżeli rozpoznamy nas spragnionych, rozpoznamy i siebie pijących” (*Objaśnienia Psalmów* 62, 3, tłum. Jan Sułowski, Warszawa 1986, s. 75). Istotnie, jeśli wiele razy w naszym życiu doświadczamy pustyni, samotności, znużenia, jałowości, nie możemy o tym zapominać: „Żebyśmy nie ustali na tej pustyni – dodaje Augustyn – Bóg pokropił nas rosą swojego słowa [...]. Sprawia, że owszem, odczuwamy pragnienie, ale potem przychodzi, by je ugasić. [...] Bóg ulitował się nad nami i wskazał nam drogę na pustyni: samego Pana naszego Jezusa Chrystusa” i to jest droga na pustyni naszego życia. „I dał nam również pociechę na pustyni: posyłając do nas głosicieli słowa swojego. I dał nam na pustyni wodę, napełniając Duchem Świętym swoich wysłanników, ażeby w nich stał się źródłem wody bijącym ku żywotowi wiecznemu” (*tamże*, 3.8, s. 75,79). Te słowa, umiłowani, przypominają waszą historię: na pustyniach życia i w trudzie bycia małą wspólnotą, Pan sprawia, że nie brakuje wam wody Jego słowa, zwłaszcza poprzez kaznodziejów i misjonarzy, którzy namaszczeni Duchem Świętym, sieją Jego piękno. A Słowo zawsze, zawsze prowadzi nas z powrotem do istoty, do istoty wiary: pozwolić Bogu, by nas miłował, aby nasze życie stało się ofiarą miłości. Ponieważ jedynie miłość prawdziwie gasi nasze pragnienie. Nie zapominajmy: jedynie miłość prawdziwie gasi pragnienie.

To właśnie mówi Jezus w dzisiejszej Ewangelii mocno do apostoła Piotra. Nie akceptuje on faktu, że Jezus będzie musiał cierpieć, być oskarżonym przez przywódców ludu, przejść przez mękę, a następnie umrzeć na krzyżu. Piotr reaguje, Piotr protestuje, chciałby przekonać Jezusa, że się myli, bo według niego – i tak również my często myślimy – Mesjasz nie może skończyć jako pokonany i w żadnym razie nie może umrzeć ukrzyżowany, jak złoczyńca opuszczony przez Boga. Pan jednak gani Piotra, ponieważ jego sposób myślenia jest „po ludzku”, a nie według Boga (por. *Mt 16, 21-23*). Jeśli myślimy, że sukces, władza, rzeczy materialne wystarczą, aby ugasić pragnienie w naszym życiu, jest to mentalność światowa, która nie prowadzi do niczego dobrego, a wręcz pozostawia nas bardziej jałowymi niż wcześniej. Jezus natomiast wskazuje nam drogę: „Jeśli ktoś chce pójść za Mną, niech się zaprze samego siebie, niech weźmie krzyż swój i niech Mnie naśladuje. Bo kto chce zachować swoje życie, straci je; a kto straci swe życie z mego powodu, znajdzie je” (*Mt 16, 24-25*).

Bracia, siostry, najlepszą drogą ze wszystkich jest ta: przyjęcie krzyża Chrystusa. W sercu chrześcijaństwa jest ta wstrząsająca i niezwykła wiadomość, wiadomość nadzwyczajna: kiedy tracisz swoje życie, kiedy ofiarowujesz je wielkodusznie na służbę, kiedy ryzykujesz, poświęcając je dla miłości, kiedy czynisz z niego darmowy dar dla innych, powraca ono do ciebie w obfitości, wlewa w ciebie radość, która nie przemija, pokój serca, wewnętrzną siłę, która cię podtrzymuje. A mamy potrzebę wewnętrznego pokoju.

To jest prawda, do odkrycia której Jezus zaprasza nas, którą Jezus chce objawić wam wszystkim, tej mongolskiej ziemi: nie trzeba być wielkim, bogatym ani potężnym, aby być szczęśliwym. Tylko miłość zaspokaja pragnienie naszych serc, tylko miłość leczy nasze rany, tylko miłość daje nam prawdziwą radość. I to jest droga, której Jezus nas nauczył i którą dla nas otworzył.

My również, bracia i siostry, wsłuchujemy się w słowo, które Pan wypowiada do Piotra: „Pójdź za Mną” (*Mt 16, 23*), to znaczy: zostań moim uczniem, idź tą samą drogą co Ja i nie myśl już według świata. Wtedy, dzięki łasce Chrystusa i Ducha Świętego, będziemy mogli kroczyć drogą miłości. Także wówczas, gdy miłość oznacza zaparcie się siebie, walkę z osobistym i światowym egoizmem, podejmowanie ryzyka życia w braterstwie. Bo choć prawdą jest, że wszystko to wymaga wysiłku i poświęcenia, a czasem oznacza konieczność wstąpienia na krzyż, to jeszcze bardziej prawdą jest, że kiedy tracimy życie dla Ewangelii, Pan daje nam je w obfitości, pełne miłości i radości, na wieczność.

ZAKOŃCZENIE MSZY ŚWIĘTEJ

PODZIĘKOWANIE OJCA ŚWIĘTEGO

Ci dwaj bracia biskupi, emerytowany biskup Hongkongu i obecny biskup Hongkongu: chciałbym

skorzystać z ich obecności, aby przesłać serdecznie pozdrowić szlachetny naród chiński. Całemu narodowi życzę wszystkiego najlepszego, stałego kroczenia naprzód, rozwoju! A chińskich katolików proszę, aby byli dobrymi chrześcijanami i dobrymi obywatelami. Dla wszystkich. Dziękuję.

Eminencjo, dziękuję za twoje słowa, i dziękuję za wasz dar! Powiedziałeś, że w tych dniach namacalnie przekonaliście się, jak jest mi drogi Lud Boży, który jest w Mongolii. To prawda, wyruszyłem w tę pielgrzymkę z wielkim oczekiwaniem, z pragnieniem spotkania i poznania was, a teraz dziękuję za was Bogu, ponieważ przez was lubi On dokonywać wielkich rzeczy w małości. Dziękuję, ponieważ jesteście dobrymi chrześcijanami i prawymi obywatelami. Łagodnie i bez lęku idźcie naprzód, odczuwając bliskość i wsparcie całego Kościoła, a przede wszystkim czułe spojrzenie Pana, który o nikim nie zapomina i spogląda z miłością na każde ze swoich dzieci.

Pozdrawiam braci biskupów, kapłanów, osoby konsekrowane i wszystkich przyjaciół, którzy tu przybyli z różnych krajów, zwłaszcza z różnych regionów ogromnego kontynentu azjatyckiego, na którym mam zaszczyt się znaleźć i który obejmuję z wielką miłością. Wyrażam szczególną wdzięczność wszystkim, którzy pomagają Kościołowi lokalnemu, wspierając go duchowo i materialnie.

W tych dniach we wszystkich wydarzeniach uczestniczyły znaczące delegacje rządowe: dziękuję Panu Prezydentowi i Władzom za ich przyjęcie i serdeczność, a także za wszystkie poczynione przygotowania. Namacalnie doświadczyłem tradycyjnej życzliwości: dziękuję!

Serdecznie pozdrawiam również naszych braci i siostry z innych wyznań chrześcijańskich i religii: nadal wzrastajmy razem w braterstwie, jako ziarna pokoju w świecie, niestety spustoszoną przez nazbyt wiele wojen i konfliktów.

A Moje serdeczne „dziękuję” kieruję do wszystkich tych, którzy pracowali tutaj tak wiele i od tak dawna, żeby uczynić piękną, by uczynić możliwą tę podróż, oraz tym, którzy ją przygotowali modlitwą.

Eminencja przypomniał nam, że słowo „dziękuję” w języku mongolskim pochodzi od czasownika „radować się”. Moje podziękowanie jest zgodne z tą wspaniałą intuicją tutejszego języka, ponieważ jest ono pełne radości. To wielkie podziękowanie dla was, narodu mongolskiego, za dar przyjaźni, który otrzymałem w tych dniach, za waszą autentyczną zdolność doceniania nawet najprostszych aspektów życia, mądrego pielęgnowania relacji i tradycji, kultywowania codziennego życia z troską i uwagą.

Msza św. jest dziękczynieniem, „*Eucharystią*”. Celebrowanie jej na tej ziemi przypomniało mi modlitwę jezuitę ojca Pierre'a Teilharda de Chardin, wzniesioną do Boga dokładnie 100 lat temu na pustyni Ordos, niedaleko stąd. Mówi on tak: „Padam Boże mój, przed Twoją obecnością w

świecie, który stał się teraz żywym płomieniem. W kształcie wszystkiego, co napotkam, co mi się zdarzy, wszystkiego, czego dokonam dzisiejszego dnia, Ciebie tylko pragnę, na Ciebie tylko czekam”. Ojciec Teilhard był zaangażowany w badania geologiczne. Żarliwie pragnął odprawić Mszę Świętą, ale nie miał przy sobie ani chleba, ani wina. Tutaj więc skomponował swoją „Mszę na świecie”, wyrażając swoją ofiarę w następujący sposób: „*Przyjmij Panie tę Hostię, którą Twoje stworzenie, poruszone Twym pięknem, u świtu dnia Tobie składa*”. Podobna modlitwa zrodziła się w nim już wcześniej, gdy był na froncie podczas pierwszej wojny światowej, gdzie pracował jako sanitariusz. Ten kapłan, często niezrozumiany, przeczuwał, że „Eucharystia jest ... zawsze sprawowana, w pewnym sensie – w pewnym sensie – na ołtarzu świata” i jest „centrum życia wszechświata, centrum wypełnionym miłością i niewyczerpanym życiem” (Enc. *Laudato si'*, 236), także w czasach takich jak nasze, pełnych napięć i wojen. Módlmy się zatem dzisiaj słowami Ojca Teilharda: „Słowo roziskrzone, płomienna Mocy, Ty, co kształtujesz wielość tchnąc w nią Twoje życie, połącz na nas, proszę, Twoje dłonie silne, Twoje dłonie przewidujące, Twoje dłonie wszechobecne, wszechmocne” (por. *Moja wizja świata*, Warszawa 1987, s. 54; 48; 49).

Bracia i siostry z Mongolii, dziękuję wam za wasze świadectwo, *bayarlala!* [dziękuję!]. Niech Bóg was błogosławi. Jesteście w moim sercu i w moim sercu pozostaniecie. Proszę, pamiętajcie o mnie w waszych modlitwach i myślach. Grazie.